



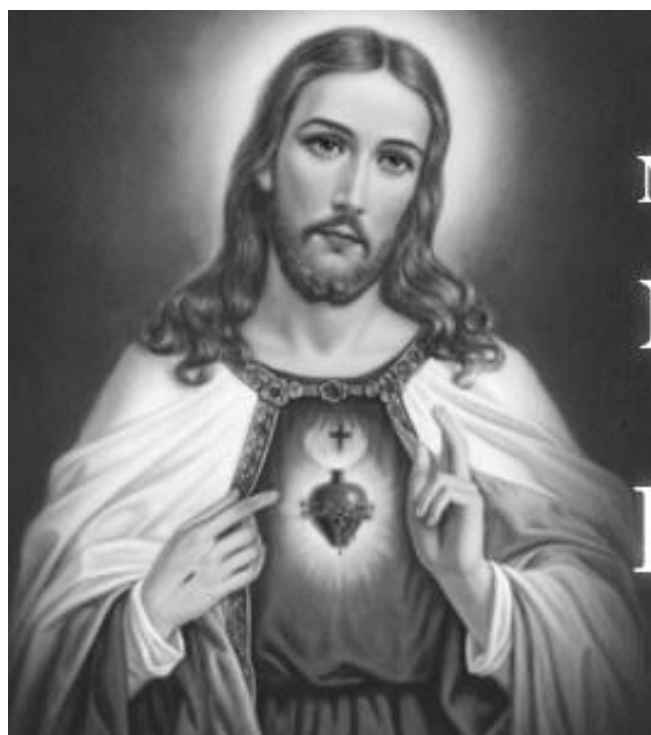
WIADOMOŚCI PARAFIALNE

BIULETYN PARAFII ŚWIĘTEJ RODZINY W TARNOBREGU

KALENDARIUM

Nr 41, Czerwiec 2024

- 1 czerwca** - Pierwsza sobota miesiąca. Msza św. o Niepokalanym Sercu Najświętszej Maryi Panny o godz. 8.00 (Po Mszy św. nabożeństwo poprowadzą członkowie Męskiego Różańca) i 10.00 (Msza Trydencka).
- 4 czerwca** - Wypominki za zmarłych o godz. 17.30 następnie o godz. 18.00 Msza św. za zmarłych polecanych w wypominkach.
- 5 czerwca** - Zmiana Tajemnic Żywego Różańca po Mszy św. o godz. 18.00.
- 6 czerwca** - Pierwszy czwartek miesiąca. Nabożeństwo powołaniowe o godz. 17.30.
- 7 czerwca** - Pierwszy piątek miesiąca. Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa. Dodatkowa Msza św. o godz. 16.30 i 19.00 (Msza Trydencka). W tym dniu nie obowiązują wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych.
- 21 czerwca** - Nabożeństwo ku czci św. o. Pio, rozpoczęcie Mszą św. o godz. 18.00.
- 23 czerwca** - Dzień Skupienia dla narzeczonych, rozpoczęcie Mszą Św. o 12.30.
- 29 czerwca** - Uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Msze św. o godz. 6.00, 7.00, 8.00, 9.30, 11.00, 16.00 i 18.00



NABOŻEŃSTWO KU CZCI
NAJŚWIĘTSZEGO
SERCA
PANA JEZUSA

CODZIENNIE O GODZ. 17:30



I KOMUNIA ŚWIĘTA



BOŻE CIAŁO



ŚWIECI I BŁOGOSŁAWIENI DIECEZJI TARNOWSKIEJ

O.ZBIGNIEW STRZAŁKOWSKI



Urodził się w Tarnowie 3 lipca 1958 r. Ochrzczony został w bazylice katedralnej w Tarnowie. Rodzice mieszkali w pobliskiej wsi Zawada, gdzie prowadzili małe gospodarstwo rolne. Ojciec jego nadto pracował jako szklarz. Zbigniew miał dwóch starszych braci, z którymi się razem wychowywał.

Do Szkoły Podstawowej uczęszczał w Zawadzie. Uchodził za pilnego, zdyscyplinowanego i zdolnego ucznia. Był ministrantem i lektorem.

W 1973 r. rozpoczął naukę w Technikum Mechanicznym w Tarnowie. Egzamin dojrzałości zdał w maju 1978 r. Jednocześnie uzyskał tytuł „technika mechanika”.

Po ukończeniu szkoły średniej rozpoczął pracę w Wojewódzkiej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich w Tarnowie, a później – w Państwowym Ośrodku Maszynowym w Tarnowcu.

W roku 1979 wstąpił do zakonu franciszkanów. W podaniu o przyjęcie napisał: „Pragnę służyć Panu Bogu w zakonie jako kapłan, w kraju lub na misjach, gdziekolwiek mnie Bóg powoła, pragnę naśladować św. Franciszka i bł. Maksymiliana Kolbego.”

Świadczenie o postawie religijno-moralnej wystawił Zbigniewowi jego duszpasterz w Zawadzie ks. dr Paweł Śliwa: „Zbigniew Strzałkowski należy do najbardziej wzorowych młodzieńców w Zawadzie. Prawie zawsze przystępował do Komunii św. Jest ogromnie uprzejmy dla kapłanów, dla osób starszych, w ogóle dla wszystkich. Jest intelektualnie utalentowany i przejęty Bogiem, a zarazem pogodny i serdeczny w pożyciu z koleżeństwem”.

Po odbyciu nowicjatu w Smardzewicach 2 września 1980 r. złożył pierwszą profesję zakonną. Następnie podjął sześcioletnie studia seminaryjne przy Franciszkańskiej w Krakowie.

Na całe życie związał się z Zakonem 8 grudnia 1984 r., składając publicznie śluby wieczyste. Wkrótce po tym napisał podanie do prowincjała, w którym poprosił o skierowanie go do pracy misyjnej. W podaniu czytamy: „Gotowość wyjazdu na misje wyraziłem prosząc o przyjęcie do zakonu, a teraz po złożeniu profesji wieczystej, ponawiam ją.”

15 czerwca 1985 r. został wyświęcony przez bpa Albina Małysiaka na diakona. Święcenia prezbiteratu przyjął po studiach 7 czerwca 1986 r. we franciszkańskim kościele we Wrocławiu z rąk kard. Henryka Gulbinowicza. Podczas tej samej mszy św. święcenia, ale diakonatu, otrzymał o. Michał Tomaszek. Wówczas zakon świętował 750. rocznicę przybycia do stolicy Dolnego Śląska.

Po wakacjach o. Zbigniew został skierowany do pracy w Niższym Seminarium Duchownym w Legnicy. Był tam wicerektorem, wychowawcą i katechetą. Kierował również pracami adaptacyjnymi klasztornej strychy pod szkolny internat. W wolnym czasie pomagał także w pracy duszpasterskiej przy zakonnym kościele.

1 września 1988 r. udał się do klasztoru we Wrocławiu w celu rozpoczęcia przygotowań do wyjazdu na misje. Kiedy w rozmowach na temat sytuacji politycznej w Peru wspomniano, że robi się tam niebezpiecznie, o. Zbigniew odpowiadał: „Gdy się jedzie na misje, trzeba być gotowym na wszystko”.

28 listopada 1988 r. wraz z o. Jarosławem Wysoczańskim udali się z Warszawy przez Moskwę do Limy. Po przybyciu na miejsce rozpoczęli intensywną naukę języka hiszpańskiego. Po kilku miesiącach rozpoczęli posługę

kapłańską w nowej placówce zakonnej w Andach – w Pariacoto. W kwietniu 1989 r. dołączył do nich ojciec Tomaszek.

O. Strzałkowski talent organizacyjny łączył z ogromną pracowitością i wielką odpowiedzialnością. Jego domeną była troska o chorych. Leczył ich na duszy i ciele. Był miłośnikiem stworzeń.

Zakonnicy mieszkali bez prądu, używali lam naftowych. Kiedy przybyli na miejsce nie mieli praktycznie nic. Miejscowa ludność przynosiła im ubrania i rzeczy codziennego użytku. Ludzi ich polubili, bo nie wywyższali się nad Indianami. Duchowni ciężko pracowali, sprowadzali potrzebne leki, przeprowadzili proste zabiegi medyczne czy pomagali w dostarczaniu bieżącej wody do miejscowości.



Pod duchową opieką mieli też ponad 70 wiosek porzucanych po andyjskich szczytach.

Na początku lat 90. ubiegłego wieku zaczęły się zamachy na duchownych w Peru. Świetlisty Szlak, bojówka komunistycznej partii, chciała wyrzucić wszystkich duchownych z kraju. Biskup ostrzegał polskich duchownych, że robi się niebezpiecznie, ale oni stwierdzili, że nie mogą opuścić miejscowych, którzy też boją się o swoje życie.

Był ranek 9 sierpnia 1991 r. kiedy w Pariacoto pojawił się liczny oddział terrorystów ze Świetlistego Szlaku i zajął strategiczne miejsca w miejscowości. Byli uzbrojeni i mieli zamaskowane twarze.

O sytuacji polskich misjonarzy pierwsza poinformowała siostra Berta Hernandez. Zakonnicy zaproponowali siostrze wspólną modlitwę i mszę świętą. Po zakończonej eucharystii rozległo się pukanie i do środka weszli terroryści.

Siostra Berta zapytała, po co przyszli. Odpowiedzieli, że po polskich misjonarzy. Po chwili pojawił się ojciec Zbigniew, który zapytał, czy to jego szukają. Chwilę później przyszedł ojciec Michał. Terroryści związali im ręce i zażądali kluczyków do samochodu.

"Przekonywałam dalej terrorystę, że samochód jest tutaj bardzo potrzebny. Wczoraj ojcowie zawieźli chorego do szpitala i dzięki temu przeżył" — relacjonowała siostra Bereta.

Terroryści zaprowadzili misjonarzy do samochodu. Razem z nimi poszła siostra Bereta, która jak wyjaśniała po latach chciała im towarzyszyć. Po chwili do pojazdu wszedł dowódca grupy Jorge.

"Poniżyliście lud peruwiański, dając im ochłapy imperializmu! Głosicie, że pokój można osiągnąć przez modlitwę i słowo Boże, a to jest oszustwo. Wszelki postęp można osiągnąć tylko przez rewolucję. Religia jest opium ludu. Wy go usypiacie i oszukujecie" — powiedział do zakonników Jorge.

Odpowiedział mu ojciec Michał: Jeśli twierdzicie, że źle pracowaliśmy, to powiedzcie, gdzie popełniliśmy błąd.

Siostra Berta wspomina, że gdyby to o nią chodziło, to odpowiedziałaby napastnikom w podobnym tonie jak oni. Polscy misjonarze zachowali jednak spokój i okazali duży szacunek dla swoich rozmówców.

Wymiana zdań trwała ok. 40 minut. Potem samochód ruszył gwałtownie, ale po chwili stanął, bo kierowca zauważył zakonnice i spytał, co ta kobieta tutaj robi. Siostra Berta została wyrzucona z pojazdu.

Zakonnica wróciła do parafii. W tym czasie terroryści przekroczyli most, po czym go podpalili, aby nikt ich nie gonił.

Terroryści wyjechali za miasto, po czym wysadzili z samochodu dwóch misjonarzy. Chwilę później przyłożyli im pistolet i strzałem w tył głowy zamordowali. Zabójcy przy ciałach zakonników zostawili informację: "Tak umierają lizusy imperializmu. Niech żyje Ludowe Wojsko Partyzanckie".

Ojciec Jarosław Wysoczański, który pracował w Pariacoto cudem uniknął śmierci. W tamtym czasie przebywał akurat na urlopie.

Następnego dnia, 10 sierpnia 1991 r., miejscowa ludność odnalazła ciała i pochowała je w kościele.

W chwili śmierci ojciec Strzałkowski miał 33 lata, a ojciec Tomaszek 31.

5 grudnia 2015 roku pierwsi polscy misjonarze męczennicy zostali beatyfikowani.

ŚWIADECTWO

Szczęść Boże.

Zacznę może od początku. W mojej rodzinie od małego był obecny Pan Bóg. Pamiętam jak z rodzicami klękaliśmy do wspólnej wieczornej modlitwy. Mówiliśmy z braćmi i rodzicami często różaniec i litanię. Moi rodzice aktywnie działali w kościele, uczęszczali do wspólnoty, jeździli na rekolekcje. My byliśmy mali więc nie mogliśmy zostać sami w domu więc jeździliśmy również z rodzicami. W tym okresie dla mnie był to trochę przymus ponieważ musiałem jechać, a nie chciałem, sam przecież nie zostanę w domu. I tak trochę zacząłem postrzegać wiarę jako przymus. Zacząłem kreować sobie obraz Boga jako surowego i wymagającego Ojca, który tylko wymaga i karze. Oczywiście takich sytuacji było więcej. Rodzice dobrze chcieli ale nieświadomie w niektórych sytuacjach ta wiara była przekazywana w formie obowiązku a nie budowania żywej relacji z Panem Bogiem.

Odkąd pamiętam miałem pragnienie założenia rodziny. Zawsze chciałem mieć dzieci i rodzinę. Umawiałem się z wieloma kobietami szukając tej jedynej. Gdy już byłem trochę starszy, moje serce roztrzaskało się na kilka kawałków i zostało wyrzucone do śmietnika. Zostałem porzucony i zdradzony przez kobietę, którą wtedy kochałem. Nie rozumiałem tego, miałem pretensje do Pan Boga. Buntowałem się, wyrzucałem Panu Bogu, że o mnie nie pamięta. Dlaczego ja nie mam żony, dzieci, jak innym się udaje. To było przecież moje marzenie. I dlatego to było bolesne bo uderzyło też w moje pragnienia. Zacząłem z tym zranieniem chodzić, nie potrafiłem tego wyrzucić w głowy. Zacząłem kobiety traktować powierzchownie, uważałem, że wszystkie takie są. I tak obrosło moje serce skałą i kamieniami. Zabetonowałem je bo bałem się kolejnego zranienia i odrzucenia. Byłem wtedy bardzo arogancki, myliłem to z pewnością siebie. Rozpierała mnie pycha, nie było tematu na którym bym się nie znał, ani sprawy której nie uważałbym, że nie zrobię najlepiej. Po prostu człowiek orkiestra we własnych oczach. Inni uważali mnie za aroganta i pyszałka, który wszystko wie najlepiej i wszystko potrafi wytłumaczyć innym ale nie sobie. W tym buncie poszedłem w alkohol i imprezy. Całe studia tak minęły. Alkohol lał się strumieniami, imprezy często 3 dniowe. Leczyłem jednego kaca drugim. Pamiętam, że na jednym obozie

sportowym wypilem przez cały dzień 16 piw i się z kolegami prześcigaliśmy kto da rady więcej. W tym wszystkim chodziłem od czasu do czasu do spowiedzi, w kościele co niedzielę byłem statystą. Grzeszyłem i spowiadałem się cały czas z tych samych grzechów. Brakowało mi mocnego postanowienia poprawy.

W tym wszystkim Pan Bóg już wtedy się o mnie upominał. Któregoś dnia pojechałem do Krakowa na Juwenalia i byliśmy z kolegami w barze. Wypiliśmy kilka piw i jeden z kolegów zaczął jakąś parę i powiedział do nas: wyjdźcie z lokalu ja to załatwię. Coś się temu koledze nie spodobało w tej parze zakochanych. Do dzisiaj sam nie wiem co. Siedzieli spokojnie. Zrobiliśmy jak prosił, było już późno więc wyszliśmy. Ten kolega bardzo długo nie przychodził. Nie wiedzieliśmy co się dzieje. W końcu zeszlśmy na dół do baru i zobaczyliśmy tą parę zakochanych z ochroną. Chłopak był zalany krwią i wskazał na mnie. Mojego kolegi już tam nie było. Ochrona zadzwoniła po policję. Przewożono mnie w kajdankach, spałem w celi jak skazaniec. Zamknięto mnie w celi na 24 h. Przesłuchiowano mnie. A ja nic nie pamiętałem i w tej bezradności powiedziałem na przesłuchaniu jedno zdanie za dużo. Przyznałem się do czegoś czego nie zrobiłem. Pokrzywdzony chłopak założył mi sprawę w sądzie, która ciągnęła się prawie 2 lata. Wraz z moim adwokatem i wydaniu kilkunastu tysięcy złotych na obronę w końcu mnie uniewinniono. A wszystko przez to, że byłem pod tak dużym wpływem alkoholu, że wymazało mi pamięć. Ale nic sobie z tego nie robiłem. Nic z tego nie wyniosłem na przyszłość. Imprezowałem dalej. Grzeszyłem i spowiadałem się, non stop tak samo.

Żyłem ciągle życiem imprezowym. Co roku jeździłem też na narty do Włoch lub Francji. Tam też były imprezy. Teraz miało być podobnie. Mam w rodzinie od dziecka wpojone, że jak ktoś z nas jedzie gdzieś dalej w podróż to idzie do spowiedzi. Długa podróż, setki km więc nie wiadomo co na drodze może się stać.

Poszedłem do spowiedzi, był tylko jeden kapłan w kościele. Nie miałem za dużo wyboru. Był to w kapłan emeryt z problemami ze słuchem więc musiałem głośno mówić a i On głośno odpowiadał. Cała kolejka ludzi za mną. Podszedłem do konfesjonału, mówię grzechy. Ksiądz się pyta, po co przyszedłem i na cały głos mówi... Synu z tymi grzechami to jakbyś miał wypadek to prosto do piekła byś poszedł. Bardzo to mną wstrząsnęło. Wstydzilem się, że inni to słyszą. Wyszedłem z kościoła mocno roztrzęsiony. Zacząłem się zastanawiać głębiej nad tym jak wygląda moje życie. Co ja tak właściwie robię z tym życiem. Postanowiłem, że nie mogę się spowiadać cały czas z tych samych grzechów, chciałem wziąć za to odpowiedzialność i coś z tym zrobić. To była moja decyzja i Bóg mnie już miał.

Po jakiś 3 miesiącach poznałem piękną i wierzącą dziewczynę, która pokazała mi, że wiara w Boga może być piękna. Zacząłem czytać książki religijne, które Ona czytała, chodzić z nią na czuwania i rekolekcje. Pokazała mi że Bogiem, dobrem i wiarą można się cieszyć, że może to być sens życia. Niestety po paru miesiącach się rozstaliśmy. Teraz miałem Boga i czułem, że On mnie do tego umocnił, że mnie na to przygotował. Zaufałam Bogu, że taka jest Jego wola. Postanowiłem, że nie będę się buntował. Było dużo łatwiej niż kilka lat wcześniej. Ból po stracie ukochanej osoby oddałem Bogu i zacząłem się modlić. Chciałem to ratować więc zwróciłem się do Maryi. Poszedłem na pierwszy męski różaniec w swoim mieście w intencji ratowania związku. Później kolejny różaniec i kolejny, rekolekcje z ks. Dominikiem Chmielewskim i tak stałem się w końcu Wojownikiem Maryi.

Tej kobiety nie było już w moim życiu ale został Pan Bóg. Po prostu Ona była, że tak powiem kolokwialnie „narzędziem” Boga w mojej drodze do nawrócenia. Wiem, że Pan Bóg ma plan dla każdego, On nas bardzo kocha i chce naszego zbawienia. Amen

KRONIKA PARAFIALNA

1940 r.

Po ustąpieniu ks. Bronisława Szymańskiego, ks. Wizytator Józef Kryśka oddał mi tymczasowo zarząd domu i parafii. Były to czasy, kiedy okupant niemiecki silnie stawał na naszej ziemi i groźnie rozpoczął swe panowanie. To tu od dnia 6 listopada 1940 roku by nie narażać parafian na nieprzyjemności od niemieckiego okupanta

zmieniliśmy porządek nabożeństw w naszym kościele. W tygodniu Msze św. o godz. 7.00, 7.30, 8.00 i 9.00 a w niedziele o godz. 7.00, 9.00, 10.00 a suma o godz. 11.00. Dnia 1 grudnia 1940 roku na żądanie niemieckiego okupanta a za porozumieniem się z Kurią Biskupią, pastor wojska ewangelickiego odprawił w naszym kościele nabożeństwo luterańskie, ale nie przy ołtarzu lecz przy balaskach. Pasterkę z polecenia Kurii w dniu Bożego Narodzenia odprawiliśmy rano o godz. 6.00.

1941 r.

W skutek sytuacji wojennej znalazła się w naszym domu znaczna liczba księży konfratrów, którzy oprócz pracy duszpasterskiej w naszym kościele, spieszyli z pomocą okolicznym księżom proboszczom. W trzech dniach przed Środą Popielcową jak zwykle odprawiliśmy w naszym kościele 40 - godzinne nabożeństwo. Z dniem 2 marca przywrócono dawny porządek nabożeństw. Cały ten rok upłynął z powodu niemieckiego okupanta na cichej pracy w kościele. W domu naszym przeważnie mieściło się wojsko nieprzyjacielskie. Budynki szkolne zajęte przez wojsko, dzieci z naszej parafii uczyły się w naszym domu na plebanii a później w starym naszym domu w ochronce.

CHRZEST ŚWIĘTY PRZYJĘLI

Jakub Piotr Solak 04.05
Ariadna Ciesielczyk 05.05
Patrik Edward Kwapniewski 18.05

SAKRAMENT MAŁŻEŃSTWA ZAWARLI

Damian Hejmej - Gabriela Kieć 18.05
Paweł Klimek - Klaudia Marut 25.05

ODESZLI DO WIECZNOŚCI

+ Paweł Wysowski 04.02
+ Jadwiga Wielgus - Pieprzak 30.04
+ Walentyna Styczeń 01.05
+ Robert Łuczyk 03.05
+ Joanna Kawa 11.05
+ Lidia Sikora 15.05
+ Maria Grabowska 17.05
+ Maria Nagórzańska 17.05
+ Teresa Kuta 17.05
+ Tadeusz Sasak 18.05
+ Barbara Stylska 22.05
+ Zofia Kawuła 24.05
+ Maria Kamień 24.05
+ Maria Derlaga 26.05
+ Maria Mleczko 27.05

7 grzechów głównych

1. Pycha;
2. Chciwość;
3. Nieczystość;
4. Zazdrość;
5. Nieumiarkowanie w jedzeniu i picciu;
6. Gniew;
7. Lenistwo.

7 cnót przeciwnych grzechom głównym

1. Pokora;
2. Hojność;
3. Czystość;
4. Miłość;
5. Umiarkowanie;
6. Cierpliwość;
7. Gorliwość i pracowitość.

Parafia św. Rodziny, ul. Krakowska 41, 33-100 Tarnów

<http://www.familia.tarman.pl/>

Tel. parafialny 14 622 11 22, tel. dyżurny 791 782 294

Kancelaria Parafialna czynna w dni powszednie 8.30-10.00 i 17.00-18.00

NUMER KONTA PARAFIALNEGO 42 1240 1910 1111 0010 1061 8289

Bóg zapłać wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób (przez konto parafii czy też przez ofiary składane do skarbon) wspierają funkcjonowanie parafii.